

Grzegorz Jasiński

Wspomnienia Johanna Mrowitzkiego, nauczyciela szkoły parafialnej na Mazurach

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 4, 529-546

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Grzegorz Jasiński

Wspomnienia Johanna Mrowitzkiego nauczyciela szkoły parafialnej na Mazurach

Wstęp

Walther Hubatsch, pisząc swoje bodajże najwybitniejsze dzieło — historię Kościoła ewangelickiego w Prusach Wschodnich, wykorzystał wiele dokumentów znajdujących się w Centralnym Archiwum Ewangelickim w Berlinie (Evangelisches Zentralarchiv), a wśród nich niewielkie fragmenty wspomnień nauczyciela Johanna Mrowitzkiego, ilustrując nimi panujące na wsi mazurskiej obyczaje religijne¹. Prezentowany tekst nie jest całkowicie nieznanym. Sądzę, że manuskrypt wart jest całościowej prezentacji, raz ze względu na zawarte w nim treści oddające klimat panujący na dziewiętnastowiecznej wsi mazurskiej oraz na fakt, że jest jedynym znanym przykładem memuarystyki powstałej w XIX wieku w środowisku inteligencji miejscowego pochodzenia (do niej zaliczam mazurskich nauczycieli).

Autor przedstawianych wspomnień, Johannes Mrowitzki urodził się 14 lutego 1827 roku w ewangelickiej rodzinie zamieszkałej w leżącej na Warmii Nowej Wsi (Neu Bartelsdorf, pow. olsztyński)². Po ukończeniu szkoły elementarnej rozpoczął naukę w preparandzie nauczycielskiej w Rozogach³ (Friedrichshof) powiat szczycieński, którą ukończył 14 grudnia 1845 r. Od razu wszczął starania o posadę w leżącej na pograniczu mazursko-warmińskim wsi Łajsy (Layss, powiat szczycieński), po odchodzącym stamtąd nauczycielu Goerke, co 11 kwietnia 1846 roku zostało zakończone sukcesem — objął ją początkowo na dwuletni okres próbny. Odroczono mu, ze względu na zły stan zdrowia, służbę wojskową, z której później zwolniono go całkowicie⁴. Do pracy przystąpił z wielkim zapałem, wizytujący szkołę superintendent Friedrich Wilhelm Willimzig ocenił

1 W. Hubatsch, *Geschichte der evangelischen Kirche Ostpreussens*, Bd. 1, Göttingen 1968, ss. 364-365.

2 Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej: APO) I 1041, k. 140, Willimzig do konsystorza królewieckiego z 27 XII 1845 r. Ludność ewangelicka pojawiła się w Nowej Wsi w chwili jej założenia około 1804 r. Początkowo wieś miała należeć do parafii olsztyńskiej, ale okazało się, że większość ewangelików przybyłych na Warmię z okolic Jedwabna nadal odczuwa więź ze swoimi stronami rodzinnymi; optowali więc oni za włączeniem Nowej Wsi do ewangelickiej parafii w tej miejscowości. Wysuwali też argument, że urzędujący wówczas w Olsztynie pastor Christian Leopold Stuber, w przeciwieństwie do pastora Johanna Gralla z Jedwabna, nie zna języka polskiego, a wszyscy ewangelicy mieszkańcy Nowej Wsi byli przyzwyczajeni do modlitwy w tym języku. Od 23 IV 1804 r. Nowa Wieś należała do parafii w Jedwabnie.

3 Preparanda (prywatny zakład kształcący kandydatów na nauczycieli, którzy potem szli jeszcze do właściwego seminarium, aby tam uzupełnić wiedzę, bądź zdawali egzamin uprawniający do podjęcia zawodu nauczyciela) w Rozogach istniała od 1826(?) do 1866 r. Później stała się państwowym seminarium pomocniczym, które zostało następnie przeniesione do Szczytna już jako pełnoprawne seminarium nauczycielskie. Prowadzone od chwili założenia do 1852 r. przez Johanna Senfla, w latach 1829—1836 mieściło się w Trełkowie (szerzej na temat preparandy: E. Martuszewski, *Preparandy nauczycielskie na Mazurach w pierwszej połowie XIX wieku*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1979, nr 1, ss. 11—39).

4 APO, I 1041, k. 161, dane Mrowitzkiego.

Mrowitzkiego bardzo wysoko, zwracając uwagę na jego chęć samokształcenia, regularne uczestnictwo w lokalnych konferencjach nauczycielskich, punktualne rozpoczynanie zajęć. Jego wpływ na dzieci — na ich wiedzę i obyczaje — określił jako „błogosławiony”. Przez pierwsze dwa lata nie było na niego żadnych skarg ze strony dzieci i ich rodziców, a rada szkolna podkreśliła przykładowy tryb życia Mrowitzkiego. Wszystko to sprawiło, że po okresie próbnym zaangażowano go do pracy na stałe. Przy tej okazji złożył oświadczenie, że będzie wykonywał polecenia inspektora szkolnego, latem i zimą (z wyjątkiem ferii) przed i po południu uczył w szkole, odnosząc się do dzieci, także biednych, z ojcowską troską⁵. W 1852 r. ożenił się z Clarą Rohländer, miał przynajmniej jedną córkę — Angelikę. Mimo, że pracował nadal dobrze, dały o sobie znać problemy życiowe. Miejsce w szkole połączone było z posadą organisty w oddalonym dwie mile (około 15 km) Jedwabnie. Podnosiło to pozycję Mrowitzkiego, będącego w oczach współziomków „pomocnikiem księdza”. Ale wyprawy do kościoła, co najmniej dwa razy w tygodniu zajmowały mu niezwykle dużo czasu, a czynić to musiał także podczas ferii. Do tego dochodziły kłopoty zdrowotne i mieszkaniowe. Jak pisał Willimzig: „Jest tragiczną rzeczą, że on przy swoim słabym zdrowiu ma tak podłe mieszkanie, do którego przeciąg, wiatr i deszcze z zewnątrz przenikają”⁶. Przez całe lata pięćdziesiąte XIX w. ponawiał Mrowitzki kierowane do konsystorza i rejencji prośby o przeniesienie. Otrzymywał jednak odpowiedzi odmowne. Działo się tak być może dlatego, że superintendent Willimzig, wysoko oceniając jego zdolności dydaktyczne nie chciał pozbywać się dobrego nauczyciela. Występował natomiast często o finansowe wsparcie dla niego.

W końcu jednak starania Mrowitzkiego zostały uwieńczone sukcesem. Na początku 1860 r., po piętnastoletnim pobycie w Łajsach, przeniósł się do leżącej w powiecie nidzickim, tuż nad granicą z Królestwem Polskim, kościelnej wsi Narzym. Szkoła, w której uczył nosiła tytuł parafialnej (Kirchschule), on sam łączył zadania nauczyciela z obowiązkami gry na organach i śpiewu na chórze; pełnił funkcję nauczyciela szkoły parafialnej (Kirchschullehrer). Był to niewątpliwie awans, ale rychło okazało się, że rzeczywistość nie jawi się w aż tak jasnych barwach. Jak pisał do rejencji: „Życie nauczyciela jest tu w najwyższym stopniu ciężkie. Przepelnione klasy — 130 uczniów —. Do tego jest to — jak mówią — koniec świata, gdzie w najwyższym stopniu trudno o podstawowe materiały i żywność”⁷. Tak jak i poprzednio absorbowwała go praca organisty. Służba kościelna — i jak sam wspominał — „praca z tutejszymi Polakami, którzy trudnią się granicznym handlem i szmugłem, była pełna napięć i cięższa niż gdzie indziej”. Sam budynek szkolny „stary, na poły zrujnowany” nie nadawał się do odbywania w nim lekcji⁸. I tak jak w Łajsach, kilkakrotnie otrzymywał, na swoje prośby, zapomogi w pieniądzech i naturaliach, zwiększony deputat drewna, ale trudno mu było uzyskać zgodę na przeniesienie, o co starał się za wszelką cenę, próbując znaleźć miejsce pracy nawet poza granicami Prus Wschodnich. Cały czas jako nauczyciel i organista otrzymywał pozytywne opinie⁹. Poprawa w jego sytuacji materialnej nastąpiła dopiero z 1872 r. W 1871 r., wraz z odejściem dotychczasowego kaznodziei pomocniczego i nauczyciela Reinholda Carla Jacobiego, na posadę proboszcza w Wigwałdzie (powiat ostródzki) proboszcz w Jerutkach (Klein Jerutten, powiat szczywieński), Friedrich Heymart Cludius, znalazł się w trudnej sytuacji, nie mógł bowiem sam podołać

5 APO, I 1042, k. 2, Willimzig do rejencji królewieckiej z 28 VI 1851.

6 APO, I 1042, k. 12, Mrowitzki do rejencji królewieckiej z 8 XI 1855 oraz pismo popierające Willimziga.

7 APO, I 1076, k. 112, Mrowitzki do rejencji królewieckiej z 5 V 1865.

8 Szkoła w Narzymiu istniała od 1712 r.; w 1766 zbudowano nowy budynek szkolny, który przetrwał do czasów Mrowitzkiego.

9 APO, I 1473, k. 77, odpis opinii radcy Woide o Mrowitzkim z 1859 r.

obowiązkom duszpasterskim w ludnej i rozległej parafii¹⁰. Zdecydowano się rozdzielić stanowisko kaznodzię od nauczycielskiego, do którego przyłączono funkcję organisty i zaczęto szukać kandydatów. Było to stanowisko dobrze płatne — nauczyciel otrzymywał z samego podatku kościelnego (tzw. małej kołedy) i opłat konfirmacyjnych 81 talarów i 2 srebrne grosze oraz mieszkanie wartości około 400 talarów¹¹. Nic też dziwnego, że starania o tę posadę były trudne i trwały prawie rok.

Mrowitzki został wybrany spośród dziesięciu innych kandydatów, pomiędzy którymi był znany później z działalności wydawniczej katecheta Friedrich Royek z Opaleńca¹². Objął ją 15 kwietnia 1872 r., w dojrzałym wieku, miał wówczas czterdzieści pięć lat. Tak jak i poprzednio do jego zadań należały obowiązki organisty. Tego zajęcia — przy dużej parafii, co łączyło się nie tylko z uczestnictwem w nabożeństwach, ale także licznych pogrzebach, chrzcinach, konfirmacjach — nie mógł pogodzić w pełni z pracą wychowawcy i nauczyciela, dlatego też zwolniono go z części obowiązków szkolnych¹³. Nadal chwalono go za pilność i opanowanie nauczycielskiego fachu. Sam Mrowitzki ciągle nie był zadowolony ze swojego uposażenia, choć już nie musiał zwracać się o pożyczki i zapomogi. Uwikłał się w długotrwałe spory z poprzednim organistą i kantorem, Carusem, jak i z jednym z gospodarzy — Christianem Buttlere, którego zaskarżył o niepłacenie kołedy. Obie sprawy ciągnęły się latami.

Prawdopodobnie w 1887 roku otrzymał zgodę na przejście na emeryturę z odprawą 837 marek¹⁴. Przez pewien okres mieszkał jeszcze w Jerutkach, później być może w Jedwabnie, aby w końcu osiąść w Królewcu. Tam też zmarł 29 listopada 1902 r., w wieku siedemdziesięciu pięciu lat¹⁵.

Mrowitzki, pracując w szkolnictwie, cały czas czuł się blisko związany z Kościołem. Kontaktów tych nie zerwał w czasie pobytu w Królewcu. Interesował się żywo sytuacją Kościoła ewangelickiego na Mazurach, jesienią 1892 roku wziął udział w konferencji wschodniopruskich superintendentów, na którą przygotował prezentowane niżej wspomnienia. „Stojąc na krawędzi życia” chciał podzielić się z duchownymi swoją wiedzą o sytuacji religijnej na Mazurach, licząc, że ułatwi to, zwłaszcza młodemu księżom rozpoczynającym pracę na tym terenie, kontakty z parafianami. Uważał bowiem, czemu dał wyraz we wspomnieniach, że często nie potrafili oni nawiązywać duchowej więzi z Mazurami, wczuć się w ich sposób myślenia i przeżywania wiary. W jeszcze większym stopniu dotyczyło to — według jego opinii — duchownych działających w Zagłębiu Ruhry. Sam znał sytuację z Schalke, gdy ci, których pamiętał z Mazur jako przykładowych chrześcijan, nie mając tam odpowiedniej posługi duszpasterskiej, opuszczali Kościół unijny. Dlatego też oryginalnie wspomnień przekazał konsystorzowi królewickiemu, kopie zaś przesłał do Ewangelickiej Głównej Rady Kościelnej (Evangelisches Oberkirchenrath) w Berlinie licząc, że ta zainteresuje nimi także duchownych z Zagłębia Ruhry¹⁶.

10 Evangelisches Zentralarchiv (dalej: EZA) 7/Ostpreußen, V/196 Bd. 1, k. 89, Betreffend die Ausbreitung des Katholizismus in den polnischen Kreisen des östlichen Theils unserer Provinz, Königsberg z 1864. Na osiem lat przed objęciem posady przez Mrowitzkiego liczba parafian wynosiła w Jerutkach 6989 osób, w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku parafia należała do najliczniejszych już nawet nie w całych Prusach Wschodnich, ale i w Niemczech, licząc ponad dziewięć tysięcy osób, przy maksymalnie dopuszczanej w przepisach kościelnych liczbie pięciu tysięcy przypadających na jednego duszpasterza (1892 — 9212 osób, w tym ok. 8500 mówiących po polsku, parafia składała się z 27 miejscowości).

11 APO, I 1473, k. 72, Konsystorz królewicki do rejencji królewickiej z 29 IX 1871.

12 W. Chojnacki, *Bibliografia polskich druków ewangelickich, ziem zachodnich i północnych 1530—1939*, Warszawa 1966, ss. 102, 210, 230; E. Martuszewski, *Konferencja nauczycielska w Olsztynku w 1861 roku*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1979, nr 3, ss. 319—320.

13 APO, I 1474, k. 456, Kreis-Schul-Inspektion do rejencji królewickiej z 1 I 1881.

14 APO, I 1474, k. 837, Siemionowski do rejencji królewickiej z 8 VI 1887.

15 APO, I 1475, k. 371, zaświadczenie lekarskie o śmierci Mrowitzkiego.

16 EZA, Ostpreußen, V/196 Bd. 2, Mrowitzki do EOK z 19 V 1893.

Podstawą wydania prezentowanych wspomnień był drugi egzemplarz tekstu, wysłany przez Mrowitzkiego do Berlina, który ocalał, w przeciwieństwie do oryginału, który zapewne podzielił los całego archiwum konsystorza królewieckiego. Wspomnienia znajdują się w zespole Ewangelickiej Głównej Rady Kościelnej, w dziale wschodniopruskim, przechowywanym w Centralnym Archiwum Ewangelickim w Berlinie, nosząc oryginalny tytuł *Erinnerungen eines alten Kirchschullehrers aus dem Kirchenleben in Masuren*¹⁷; liczą one 36 nie numerowanych stron.

Przygotowując tekst do wydania zetknąłem się z problemami translatorskimi, wynikającymi z języka używanego przez Johanna Mrowitzkiego, będącego swoistą mieszaniną krótkich, urywanych zdań, łączonych na przemian z długimi i rozbudowanymi, pełnymi górnolotnych określeń. Tekst tłumaczony dosłownie tracił często czytelność, dlatego też w kilku przypadkach musiałem dokonać przekładu opisowego. W tym miejscu chciałbym podziękować panu Grzegorzowi Supademu za pomoc w przekładzie.

Podczas opracowania tekstu nie udało mi się dotrzeć do wszystkich wymienionych w nim tytułów książek, katechizmów, podręczników szkolnych, niektóre nie zachowały się, innych nie ma w polskich bibliotekach. Nie potrafiłem też ustalić, skąd pochodzą cytowane wersety pieśni. Cytaty z Nowego Testamentu podawałem za: *Nowy Testament Pana naszego Jezusa Chrystusa z Greckiego Języka na Polski pilnie i wiernie przetłumaczony, A teraz podług Edycji Gdańskiej z Roku 1632 I Edycji Berlińskiej z Roku 1810 przedrukowany*, Królewiec 1823. Przypisy oznaczone gwiazdką pochodzą od Mrowitzkiego.

17 EZA, Ostpreußen, V/196 Bd. 2, karty nie liczbowane.

Johannes Mrowitzki

Wspomnienia starego nauczyciela szkoły parafialnej
z życia kościelnego na Mazurach

Miejscowość, w której się urodziłem i wychowywałem położona jest na Warmii, w powiecie olsztyńskim. Jej ewangeliccy mieszkańcy włączeni byli do parafii Jedwabno, położonej w powiecie nidzickim¹. Moje wspomnienia sięgają początku lat trzydziestych.

W tym czasie urząd parafialny w Jedwabnie sprawował pastor Johann Grall² wraz ze swoją żoną Johanną, z domu Fleischer. Mówię „ze swoją żoną” gdyż była ona rzeczywiście jego pomocnicą w pracy duszpasterskiej.

W każdą niedzielę i każde święto na godzinę przed rozpoczęciem nabożeństwa gromadziły się gospodynie z wcześniej wyznaczonych wsi — wielka parafia liczyła ponad trzydzieści miejscowości³ — w obszernej izbie kuchennej plebanii. Gdy pozajmowały miejsca na przygotowanych i ustawionych wcześniej ławkach, występowała żona pastora i pozdrawiała zebrane jak najuprzejmiej. Następnie posilały się chlebem z masłem i orzeźwiały gorącym mlekiem. Po spożyciu przekąski grupowały się wokół żony pastora i teraz zaczynała się rozmowa, z której mieli radość aniołowie w niebie. Przede wszystkim pastorowa dowiadywała się o moralny tryb życia dzieci, służących itd. Znała przecież każde dziecko, ponieważ błogosławiła je przed chrztem i obdarowywała na pamiątkę jedwabną wstążką, kokardką itp. Trzymano je jako relikwie, a w dzień konfirmacji i przed zaślubinami musiały być one okazane. Nic też nie mogło bardziej przestraszyć nierozważnej córki niż fakt, że matka doniosła o jej wykroczeniu „dobrociulce” — wtedy pastor przez ludność polską „najmilszym dobrodziejaszkiem”, a jego żona „najmilszą dobrociulką” byli zwani. Wszyscy w taki niedzielny ranek raz głośno, raz w ciszy powierzali „dobrociulce” to, co ich serce cieszyło lub gnębiło, ona zaś współczuła im i rozumiała dobrze ich problemy. Długoletnie doświadczenie i rozsądek pozwalały jej doprowadzić do rozwiązania najbardziej zagmatwane sprawy.

Umiała też powiedzieć zainteresowanym to, co potrzeba. W szczególnie krytycznych przypadkach korzystano z pomocy pastora. Na takim zgromadzeniu postanawiano również czyja córka przyjmie płatną służbę u „dobrociulki”, w trakcie której mogła się uczyć sztuki tkania, w czym to pastorowa była mistrzynią. Pastor i jego żona nosili zawsze proste ubrania, uszyte z tkanych przez pastorową materiałów. Na krótko przed rozpoczęciem nabożeństwa na zgromadzenie przybywał pastor, wypowiadał błogosławieństwo i szedł do ukochanego Domu Bożego.

Ponieważ parafia była bardzo rozległa, miała wsie oddalone od kościoła o ponad dwie mile⁴, pastor nie prowadził zimą katechizacji. Nauczyciele, których sam wybierał z uzdolnionych synów gospodarzy⁵, byli na konferencji informowani czego mają nauczać przygotowywanych do konfirmacji.

1 Nowa Wieś, por. przypis 2 do Wstępu.

2 Johann Grall studia teologiczne rozpoczął w 1777 roku, w latach 1789—1793 był adiunktem, a w latach 1793—1833 proboszczem w Jedwabnie mając pod opieką kościół filialny w Małdze. Wykazywał troskę o szkolnictwo, władze chwaliły go za popieranie szczepień ochronnych. Dwóch jego synów — August Leopold i Johann Wilhelm pracowało na Mazurach jako duchowni, drugi z wymienionych w 1833 r. objął po ojcu parafię w Jedwabnie.

3 W 1848 roku w skład parafii wchodziło 35 miejscowości zamieszkałych łącznie przez 5041 ewangelików i 180 katolików.

4 Ponad 15 km (1 mila pruska = 7636 m).

5 Mogło to mieć miejsce do 1828 r., kiedy to wydano rozporządzenia o konieczności uzyskania przez kandydatów na nauczycieli, co najmniej, wykształcenia seminaryjnego. Do tego okresu nauczycieli szkół elementarnych można było podzielić na dwie grupy; absolwentów teologii na uniwersytecie, tzw., litterati, zatrudnianych najczęściej w szkołach parafialnych, dla których praca ta była pierwszym szczeblem kariery, często

W pierwszym tygodniu po Wielkiej Nocy odbywało się przyjmowanie konfirmantów, każde dziecko musiało być przedstawione pastorałowi przez jednego z rodziców bądź wychowawcę. W obecności tej osoby dziecko egzaminowano, przy czym pastor stwierdzał, jaki wynik dało chrześcijańskie wychowanie w domu rodzinnym, i biada rodzicom, jeśli wykrył tu braki. Po czym prowadził dzieci i ich wychowawców do kościoła, gdzie byli jeszcze raz pouczani.

Oficjalnymi krzewicielami moralności i obyczajowości w parafii byli nauczyciele, którzy z polecenia pastora mieli prowadzić w swoich wsiach godziny skupień i ćwiczeń duchowych. W tym celu każdy nauczyciel otrzymywał przy okazji swojej nominacji zbiór kazań i modlitw, z którego miał korzystać w niedziele i święta podczas tak zwanych nieszporów oraz przy łożu śmierci i w czasie pogrzebu. Gdy w parafii Jedwabno pojawili się pierwsi wykształceni w seminarium nauczyciele i mieli przystąpić do swoich zadań, podczas wprowadzenia na urząd pastor powiedział im: „Panowie nauczyli się już, jak powinny być udzielane lekcje, nie będę więc dawał co do tego szczególnych wskazówek i będę zadowolony, kiedy Panowie przedstawią mi dobrych konfirmantów, ale będę dbał o to, żeby Panowie troszczyli się o chrześcijańskie — w moim rozumieniu — życie w waszych wsiach”. I tak się też działo. Spowodowało to, że ludzie uważali nauczycieli za pomocników pastora, szkołę zaś traktowali jako przedsiónek Kościoła i obu wiernie się trzymali i popierali.

Nauka religii była udzielana według katechizmu Rambacha⁶, który dzielił się pod względem treści następująco:

1. Pięć artykułów wiary
2. Tablica domowa⁷
3. Spowiedź
4. Summariusz, czyli krótkie streszczenie nauki chrześcijańskiej
5. Szczegółowy komentarz do summariusz w siedmiu rozdziałach
6. Siedem psalmów pokutnych
7. Dodatek zawierający modlitwy szkolne i małą tabliczkę mnożenia.

Zadaniem nauczyciela było dosłownie wryć w pamięć dzieci treść katechizmu i około dwunastu zbiorów pieśni, zaś płynnie nauczyć czytać czterdziestu ośmiu biblijnych opowieści ze Starego Testamentu i czterdziestu ośmiu z Nowego Testamentu według książki Küstera⁸, jak i przećwiczyć melodie najpopularniejszych pieśni. Lekcje dla konfirmantów polegały więc na tym, że dzieci przyswajały sobie materiał przez pełne zrozumienie, żeby stał się ich własnością, po to aby rozbudzić i utwierdzić w nich ewangelicką świadomość. Pastor próbował to osiągnąć częściowo poprzez objaśniające wykłady, częściowo poprzez katechetyczną formułę nauczania. Dzięki stosowaniu tej ostatniej został osłabiony oddźwięk tzw. sokratystyki⁹. Za czasów Gralla działał

po zdaniu egzaminów teologicznych pracowali jako duchowni. Drugą, o wiele liczniejszą grupę stanowili tzw. nauczyciele samorodni, rekrutujący się głównie z rzemieślników i byłych wojskowych i młodych chłopców, tak jak w opisywanym przypadku wyłowionych i prywatnie wykształconych przez duchownych, bądź — co miało miejsce rzadziej — przez dziedzica opiekującego się szkołą patronacką.

⁶ Johann Jacob Rambach, *Skutecznie pokazany sposób, do Fundamentulney Katechizacyi ktory szkolnym nauczycielom albo Szulmistrzom ku dobremu jest rozdzielony według Rambachowego porządku Zbawienia i z Katechizmem Lutra wystawiony*, Królewiec 1753; por. W. Chojnacki, op. cit., s. 162.

⁷ Część katechizmu odnosząca się do spraw rodzinnych.

⁸ Samuel Christian Gottfried Küster, *Odpowiedzi na przyłączone, do dwa razy piędziesiąt i dwóch Biblijnych Powieści, Pytania do Rozważania dla Pomocy, dającym naukę Rodzicom i Nauczycielom, iako też dla dorosley młodzieży, życzącyey sobie samey z tych powieści naukę powziąć przez... wypracowane, a z niemieckiego na polski język przez J.F.A. Szamborskiego nauczyciela polskiego języka przetłomaczone*, Królewiec 1825; por. W. Chojnacki, op. cit., s. 102.

⁹ Sokratystyka — metoda nauczania polegająca na zadawaniu odpowiednio dobranych pytań, zmuszających ucznia do samodzielnego myślenia i formułowania wniosków.

w Królewcu jako radca szkolny i konsystorialny jej mistrz, Dinter¹⁰. Ale Grall znalazł jego metodę na wskroś nie przystosowaną do nauki religii i osądził: sokratystyka, która zabierała godzinę lekcyjną na banalne frazesy (natchnienie, uświęcenie), poddaje krytyce istotę prawdy religijnej i profanuje ją poprzez niecisły, powierzchowny sposób wyrażania i przedstawiania. Podczas omawiania różnych chrześcijańskich wyznań umiał pastor Grall przedstawić ewangelickie wyznanie w sposób prosty, w odpowiednim świetle, aby obudzić w uczniach radość z tego powodu, że je poznają. Arsenal wojenny do walki z herezją katolicką zaczerpnął ze słów boskich i obficie wyposażył weń swoich konfirmantów.

Jak to *in praxi* stosowano, często miałem okazję obserwować. Mój ojciec, konfirmant Gralla, mieszkał — jak już wyżej powiedziałem — na Warmii i nierzadko był przymuszany do energicznej obrony swojego wyznania: gorliwość katolików do pozyskania prozelitów była w owym czasie znaczna.

Odpierał każdą zniewagę i każdy atak na swoje wyznanie odpowiednimi słowami Biblii. Jeszcze go słyszę cytującego podniosłym głosem, w odpowiednim wypadku, odpowiednie miejsca Pisma Świętego: „Pan Jezus Chrystus mówi: »I nikogo nie zowie oycem waszym na ziemi«” (Mat. 23,9), albo „Apostoł Piotr mówi: »I nie masz w żadnym innym zbawienia«” (Dz. Ap. 4,12), albo: „Apostoł Paweł pisze do Efezjan: »Bowiemy łaską jesteście zbawieni przez wiarę«” (2,8-9). I dalej kontynuując [dyskusję — G.J.] znalazł zawsze odpowiednie cytaty Biblii na odparcie, czy też skruszenie przeciwnika. Pastor Grall dbał surowo o to, żeby takie sentencje z Pisma Świętego, z oznaczeniem miejsca, zostały wyuczone na pamięć. Podczas konfirmacji każdy otrzymywał szczególną przypowieść jako wskazówkę na dalszą drogę życia i przy okazji zebrań modlitewnych przedstawiany młodzieńcom był wypytywany o to przez pastora.

Grall był poważnym, skłonny do surowości duchownym — podczas lekcji katechizacji na jego stole leżał zawsze upleciony z rzemienia bicz — a przecież występował on w swoich kazaniach przede wszystkim jako nauczyciel młodzieży, z upodobaniem podnosił dogmat o dobrych uczynkach, które mogą przynosić radość i próbował wzbudzać w słuchaczach chęć wiecznego zbawienia. Zmiana w duchu — owoce ducha — błogosławieństwa z Kazania na Górze — niebiańska radość, które są w ograniczonym stopniu dostępne w tym życiu, a w pełni osiągalne będą w przyszłym życiu pozagrobowym na polach Syjonu — wesele baranka itp., jeśli nie zawsze były główną treścią jego kazań, przecież stale tam dźwięczały. W swych mowach spowiednich kładł mianowicie nacisk na pozytywną stronę przykazań.

Moi rodzice wychodzili z kościoła za każdym razem w podniosłym nastroju i powtarzali to w tym samym tonie swoim dzieciom.

Zebrań modlitewnych, które były religijnym świętem ludowym, towarzyszyła żona pastora, musiała przecież poznać organizację niewieściego gospodarstwa domowego i wyznaczyć przynoszonym uszlachetnionym drzewkom owocowym odpowiednie miejsce w ogrodzie. Grall miał bowiem ogród owocowy i piękną szkółkę drzewek.

Uprzejma łaskawość pastora i jego żony znajdowała naturalnie u parafian wdzięczne uznanie, które okazywało się szczególnie w ofiarowywaniu ręcznie wykonanych podarków, a płynęły one tak obficie, że pokrywały nie tylko koszty przyjęcia gości niedzielnych

¹⁰ Gustaw Friedrich Dinter (1760—1831), duchowny ewangelicki, od 1797 r. dyrektor seminarium nauczycielskiego w Dreźnie-Friedrichstadt, w 1807 r. został proboszczem w Görlitz, gdzie założył szkołę średnią. Działalności pisarskiej i osiągnięciom pedagogicznym zawdzięczał, iż w 1816 r. zaproponowano mu kierownictwo resortu oświaty w Królewcu, które sprawował jako radca konsystorza i radca szkolny; po uzyskaniu tytułu doktora został profesorem na Albertynie. Łączył metodę sokratystyczną z osiągnięciami Pestalozziego, mimo poglądów racjonalistycznych za najważniejszy element wychowania ludu uważał Biblię. Autor kilkudziesięciu książek, głównie o treści religijnej i pedagogicznej, a także ciekawej autobiografii. Cieszył się dużym autorytetem wśród nauczycieli.

itp., ale i zaległości podatkowe. Pastor Grall raz nakazał egzekucyjne ściąganie reszty podatku¹¹.

Za czasów Gralla parafia Jedwabno była zamkniętą całością i aczkolwiek jej północno-zachodnia granica stykała się z katolicką Warmią, nie spotykało się w niej żadnych katolików, nie był też w stanie nacierać z sukcesem rozgniewany zwolennik fanatyka Oettingera¹² z sąsiedniej Nidzicy. Następujące zdarzenie może zilustrować ówczesne stosunki w parafii:

Polski uciekinier nazwiskiem Skibieński, znalazł schronienie u najzamożniejszych chłopów chełmińskich i posiadaczy ziemskich ze wsi Burdąg, w parafii Jedwabno. Skibieński był zręcznym, porządnym człowiekiem i wystarczyło mu to nie tylko do uzyskania sympatii swojego chlebodawcy, ale też miłości jego jedynej córki. Rodzice aprobowali wybór dziecka. Ale Skibieński był mocno przywiązany do swojego wyznania katolikiem, utwierdzanym w wierze poprzez częste odwiedziny u swojego proboszcza w kościele w Butrynach. Ale narzeczona też nie chciała pozostawić swojego wyznania, tak więc nic by nie wyszło z ożenku, gdyby nie wpadli na następujący pomysł. Postanowili najpierw oboje przez trzy niedziele uczęszczać do kościoła katolickiego i jego proboszcza, a potem tak samo przez trzy niedziele do ewangelickiego kościoła i ewangelickiego domu parafialnego. Tego kościoła, w którym znaleźliby lepsze zaspokojenie religijne chcieliby się trzymać. Gdy wizyty w obu kościołach zostały złożone, doszło do dyskusji. Narzeczona zauważyła, że kościół katolicki jej się podoba, jest ładnie wyposażony, proboszcz zaś wielce dystygowany. Kazał nazywać się łaskawym panem i mówił każdemu na „ty”. „Tak — powiedział na to Skibieński — katolicy mają dystygowanego, łaskawego pana za duchownego, który we wszystkim, a zwłaszcza w sprawach religijnych potrafi tylko rozkazywać. Ewangelicy natomiast mają za duchownych kochanych rodziców do duszpasterzowania, rozumiejących słabości, wspierających i prowadzących na drogę prawdy. Mam teraz jasność, jakie znaczenie ma żona pastora — ona zastępuje przecież Matkę Boską. Ja jestem już całym sercem przywiązany do Kościoła ewangelickiego”.

Pastor Grall zmarł w 1836 roku po przekroczeniu siedemdziesiątego roku życia, opłakiwany przez całą parafię. Żona przeżyła go o dwa lata, ale nie wykazywała już w tym czasie żadnego zainteresowania życiem publicznym, żyła tylko wspomnieniami, a zmarła pewnej niedzieli, bez szczególnej poprzedzającej choroby, głośno wypowiadając słowa: „Ojczulku, jesteś wreszcie tu”. Pozostało pięcioro dorosłych, już urządzonych dzieci — trzech synów, w tym jeden oficer, a inni to duchowni i dwie córki, obie wydane za mąż za duchownych. Wzajemna miłość rodzeństwa doprowadziła przy podziale spadku do wrzuszających scen, nikt dla siebie nic z cennych rzeczy nie wymagał, przeciwnie chcieli innym wszystko poświęcić.

Następcą Gralla został ksiądz Montzka¹³ z Muszak. Parafia Muszaki sąsiaduje z parafią Jedwabno, tak więc za życia Gralla kontakty obu duchownych były żywe i ksiądz Montzka od swojego sąsiada, którego nazywał wujem, wiele rzeczy sobie przyswoił. Niestety, jego żona nie mogła pójść w ślady pani Grallowej, ponieważ nie władała językiem polskim. Jednak umiał ksiądz Montzka, dzięki kazaniom i rozmowom

11 Prawdopodobnie chodziło o tzw. małą kołędę, podatek kościelny płacony zarówno w naturaliach jak i pieniądzech, będący stałym źródłem sporów między duchownymi a parafianami. Szerzej na ten temat F. Marcinkowski, *Die kleine Kalende im Bereich des Ostpreussischen Provinzialrechts*, Berlin 1864.

12 Żadnych bliższych informacji na jego temat nie udało mi się odnaleźć, w tekście określono go jako „Schwärmer” (fanatyk), co w źródłach kościelnych najczęściej oznaczało baptystę.

13 Friedrich Leopold Montzka, ur. 12 VII 1805 r. Od czerwca 1826 roku pracował jako rektor w Jerutkach; słabowity, niezdolny do służby wojskowej. W latach 1828—1830 proboszcz w Rańsku (pow. szczygiński), od 17 I 1830 r. do 1839 r. proboszcz w Muszakach (pow. nidzicki), następnie w latach 1839—1856 proboszcz w Jedwabnie, a od 1856 do śmierci (14 IX 1866 r.) proboszcz w Ostrykole (pow. etcki).

prywatnym, zwłaszcza na serca pań cudownie oddziaływać. Prawie każde jego kazanie było nastawione na poruszenie uczuć: śmierć rodziców albo dzieci — opuszczenie przez te ostatnie domu rodzinnego — zamążpójście — powołanie do wojska — nawrócenie się jednego zbląkanego człowieka itd. dawały zawsze powód, aby przytoczyć wywołujące wzruszenie urywki Biblii i zaintonować wiersze pieśni: „Umarła matka, jaki ból!”, „Zaprowadź moje dziecko, gdzie jest słońce”; „Ja chcę wybrać się do mojego ojca”; „Ja i mój dom chcemy służyć Panu”; „Pan mówi: wyjdź z twojego domu ojcowskiego”, itd. To były cytaty, które się często powtarzały i były chętnie słuchane. W szczególności mowy spowiednie Montzki miały wzruszające działanie. Kiedy on mówił o słowach „Panje! nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój” albo „Przyjacielu! iakoś tu wszedł, nie mając szaty weselnej?” — jak mogło najtwardsze serce inaczej niż w żalości i rozdarciu się rozpląnąć?

Ksiądz Montzka pomagał chętnie ludziom słowem lub czynem i okazywał gotowość układania dla nich petycji i próśb do władz, sądów itd., które zazwyczaj — Montzka miał rozległą wiedzę prawniczą — przynosiły rezultaty. Z jednej strony dostawał za nie wielkie dzięki, ale z drugiej sprawiały mu też liczne zmartwienia.

Godną zapamiętania była sztuka i sposób Montzki komunikowania się z ludźmi. On nikogo nie oddalił i chociaż jego urzędowa działalność była znaczna — był duszpasterzem dwóch parafii¹⁴ i inspektorem dziewiętnastu lokalnych szkół — nie usprawiedliwiał się nigdy niewłaściwą porą. Umiał podać praktyczną radę tym, którzy się do niego zbliżyli. Tych, którzy w krótkich słowach swoją prośbę umieli przedłożyć, wysłuchiwał stojąc i udzielał im natychmiast potrzebnej odpowiedzi. Ale tym, którzy czuli potrzebę wyrażenia w długiej mowie spraw sercowych, kazał zająć spokojnie miejsce przy swoim biurku, w ławce. Siadał przy stole, na którym leżały zgromadzone akta i przybory do pisania. Podczas gdy pisał i czytał sprawozdania i tym podobne rzeczy, jedna mateczka po drugiej opowiadała tak długo jak chciała. Czasami patrzył na nie i kiwał głową z pełnym zrozumieniem. Gdy kończył się potok wymowy, tak pytał: „Czy więc nie ma Pani nic więcej do powiedzenia? Ach mój najmilszy dobrodzieju — było z reguły odpowiedzią — dziękuję z całego serca za okazaną wyrozumiałość i ofiarowaną pociechę, ach z ulgą mogę iść do domu”. Pożegnanie kończyło się pocałowaniem ręki.

Przyjmowanie konfirmantów odbywało się w podobny sposób jak u pastora Gralla.

Nauka religii w szkole była ściśle związana z pięcioma artykułami wiary, ale bez wyznaczonych podręczników. Każdemu nauczycielowi pozostawiono udzielanie nauki albo według jego zeszytów seminaryjnych albo książki religijnej Weissa¹⁵, Harnischa¹⁶, Schnura¹⁷ bądź pogadanek Dintera¹⁸. Według rozporządzenia regulaminu szkolnego z 1854 r.¹⁹ ksiądz Montzka wymagał pamięciowego opanowania całego materiału. Poza opowiadaniem biblijnymi i artykułami wiary powinny być jeszcze wyuczone trzydzieści dwie pieśni kościelne, perykopy niedzielne, przepowiednie mesjańskie, wszystkie psalmy pokutne itd.

14 Autorowi chodziło zapewne o fakt, iż do parafii w Jedwabnie należał także kościół filialny w Maldze.

15 Prawdopodobnie: Georg Bernhard Weiss, *Książeczka religijna czyli D. Marcina Lutra mały katechizm*, Królewiec 1843; por. W. Chojnacki, op. cit., s. 197.

16 Prawdopodobnie: Wilhelm Harnisch, *Entwürfe und Stoffe über Luthers klein Katechismus, ein Hilfsbuch für Lehrer im evangel. Christenthum*, Weißenfelds 1834, lub: *Luthers kleiner Katechismus, mit Entwicklungen, Erörterungen und Hinweisungen auf die Bibel und das Gesangbuch, als ein Lehrbuch bearb. für evangel. Volksschullehrer und ihre größern Schüler, so wie für Hausväter*, Eisleben, 1858; było pięć wcześniejszych wydań.

17 Prawdopodobnie: Johann Gerhard Schnur, *Die dreifältige: Lehre, Verheißung, Gebet in Sprüchen der heiligen Schrift, auf alle Tage im Jahre*, Hamburg 1835, także trzy późniejsze wydania.

18 Prawdopodobnie: Gustav Friedrich Dinter, *Anweisung zur Gebrauch der Bibel in Volksschulen. 3. Thl. Bibelunterredungen*, Neustadt/O, 1839.

19 Ordynacja szkolna z 11 XII 1854 r., regulująca sprawy związane z obowiązkiem szkolnym, powoływaniem, pracą i uposażeniem nauczycieli, nadzorem i utrzymaniem szkół, zastąpiła ona obowiązującą dotychczas ordynację z 1736 roku, (wraz z licznymi późniejszymi zmianami).

Do konfirmacji pastor Montzka przygotowywał według podręcznika religii von Falkenberga²⁰. Krótkie rozdziały tej książeczki traktowały, bez osobnego odwoływania się do pięciu artykułów wiary:

1. O Bogu
2. O stworzeniu świata
3. O grzechu
4. O Synu Bożym
5. O zbawieniu
6. O prawie
7. O Duchu Świętym
8. O wierze
9. O pokucie
10. O Kościele chrześcijańskim
11. O modlitwie
12. O chrzcie świętym
13. O wieczerzy Pańskiej
14. O śmierci
15. O zmartwychwstaniu
16. O Sądzie Ostatecznym

Ceniono przyswojenie sobie z wielką pieczołowitością tych rozdziałów według ich dosłownego brzmienia, wraz z uzasadnieniem prawdy przytoczonego wersetu biblijnego, a jak to się udawało konfirmantom, okazywało się w dniach wizytacji kościelnych.

Superintendent Willimzig²¹ z Nidzicy, który skrupulatnie pytał o treść tej książeczki i wymagał chóranych odpowiedzi, rzadko otrzymywał je w ten sposób, żeby — jak sam miał zwyczaj określać — kościół rozsadało.

Taki praktyczny był jeszcze pastor Montzka — jego konfirmanci rzadko przecież słyszeli, że Kościół chrześcijański ma różne wyznania — rozdział podręcznika Falkenberga o Kościele chrześcijańskim traktował tylko o Kościele walczącym i triumfującym — i tak się zdarzyło, że młody człowiek który był konfirmantem Montzki podczas sesji sądu przysięgłych, gdzie był przesłuchiwany jako świadek, nie potrafił podać jakiej jest religii. Dopiero po pytaniu, przez którego księdza był konfirmowany, można było ustalić jego religię.

Za czasów Montzki pomocnikami księdza w szkolnej gminie byli nauczyciele. Podczas konferencji omawiano za każdym razem przede wszystkim moralne obyczaje w gminie i wysuwano środki do uzdrowienia istniejących ułomności. Gdy to załatwiono, następowało to, co specjalnie dotyczyło szkoły. Ale sprawy ukształtowały się inaczej niż przepisy kościelne to określiły²² i odbył się wybór rady parafialnej. Dziwnym sposobem na członka rady nie wybrano żadnego nauczyciela.

Prostych wieśniaków, z których wielu wyszło z wprawy czytania, sadzano w kościele wokół ołtarza na wyplatanych z trzciny krzesłach, rozmawiali więc z Panem jako przedstawiciele autorytetu Kościoła w parafii, strażnicy obyczajów i moralności, jako

20 Martin Christoph Falkenberg, *Krotkie Zebranie calej Nauki Chrześcijańskiej wyrokami Pisma świętego opatrzone i wydane przez...*, Kwidzyn 1792, następne wydanie Królewiec 1827; por. W. Chojnacki, op. cit., s. 52.

21 Friedrich Wilhelm Willimzig, ur. 18 VIII 1788 r. w Dobie (pow. węgorszewski). 20 III 1814 r. objął stanowisko drugiego kaznodziei w Srokowie (pow. kętrzyński) i sprawował je do 1821. 28 X 1821 r. objął stanowisko proboszcza w Księżym Lasku (pow. szczycieński), gdzie przebywał do 1827. W latach 1827—1846(?) był proboszczem w Nidzicy (nie wiem w jakich latach sprawował urząd superintendenta). Zmarł 15 II 1858 r. w Nidzicy. Ceniony przez władze jako inspektor szkolny, w latach 1841—1855 redaktor pisma „Nowiny o Rozszerzaniu Wiary Chrześcijańskiej”.

22 Chodzi tu o wydane w 1850 r. rozporządzenie dla wschodnich prowincji państwa, określające funkcjonowanie parafii (Gemeindekirchenordnung), zmierzające do zwiększenia roli wiernych w zarządzaniu nią.

publicznie obwołani przewodnicy miejscowych nabożeństw, przy tym uroczyscie wyświęceni. Czy nie mogli z tego powodu wbić się w dumę? Odczytywanie kazania podczas niesporów sprawiało niejednemu radcy kościelnemu niemało trudności — więc decydowano się na wolny wykład. I wielu duchownych milcząco to tolerowało, tym bardziej, że ksiądz C. w J.²³ pozwolił nawet pewnemu chłopu J. wygłosić przemowę do wspólnoty przy okazji uroczystości konfirmacji. Chłop został teraz zuchwałym kaznodzieją kultowym.

Ale wybrani członkowie rady nie zawsze grzeszyli inteligencją, zdarzało się więc, że niektórzy co bardziej uzdolnieni słuchacze sprzeciwiali się ich wykładom, ale później sami zwoływali oddzielne zgromadzenia modlitewne. Stopniowo spośród tych, którzy orientowali się w sprawach religii, wykształciło się grono mówców, z którymi księża zwykle słabo znający język polski, nie byli w stanie konkurować. Są np. wśród przewodników ruchu baptystów i gromadkarzy osoby, które polską Biblię, polskie tłumaczenie *Prawdziwego Chrześcijaństwa* Arndta i polskie śpiewniki znają całe na pamięć i z ich odpowiednimi fragmentami tak są obeznane, że jedna z nich popadła w rozterkę gdy nie mogła rozstrzygającego miejsca przytoczyć [z pamięci — G. J.]. Ksiądz Montzka w swojej parafii mógł jeszcze pozytywnie i decydująco oddziaływać na nich, zwłaszcza że wiedzą religijną w języku polskim górował nad nimi pod każdym względem i każde ostre natarcie odpowiednim zwrotem potrafił przerwać. Wtedy zaczęła jego popularność stopniowo zanikać, a gdy kazał ściągnąć resztę podatków, to był prawie jego koniec²⁴.

W roku 1857 na polecenie królewskiego konsystorza ksiądz Montzka zamienił się na miejsce z księdzem Kobem²⁵ z Ostrykołu, powiat ełcki. Podczas tej przeprowadzki spotkał ksiądz Saworra²⁶ ze Skotowa, serdeczny przyjaciel księdza Montzki, którego przeniesienie księdza Montzki do oddalonego Ostrykołu boleśnie dotknęło — pewnego chłopca z parafii Jedwabno w urzędzie podatkowym i przypuszczając, że on ma takie samo uczucie do księdza Montzki, odezwał się do niego następującymi słowami: „Ach wy wkrótce waszego dobrego księdza stracie”. „Niech go diabli wezmą!” — powiedział chłop. „Ależ mój Boże — powiedział przestraszony Saworra — bez księdza nie może przecież pozostać parafia!” „Przecież nowy będzie takim samym diabłem” — padła odpowiedź*. Ten człowiek niedawno został zlicytowany z powodu zaległych podatków kościelnych i dlatego miał do czynienia z urzędem podatkowym.

Ksiądz Kob, liberalny pan i imponująca postać, pełen siły i życia, chciał wszystkie powinności urzędu parafialnego załatwiać tylko osobiście. Żona jego, sparaliżowana i przykuta do łóżka, nie mogła mu pomagać, rada kościelna, którą nazywał nienarodzonym dzieckiem, nie powinna była — według niego — mieszać się do spraw duszpasterskich, a nauczyciele byli tam tylko od obowiązków szkolnych.

Jego stosunki z parafianami były przeciwieństwem tych jakie miał jego poprzednik. Ponad wszystko chodziło mu o ścisłe przestrzeganie w każdym dniu określonych godzin pracy. Sprawy powinny zostać mu przedstawione rzeczowo, przy czym żądał zwięzłego wyrażania myśli. Załatwiał przedłożoną sprawę według własnego poglądu, wołał do przybysza „adieu” i opuszczał go natychmiast. „Mój Boże — jęczała niejedna udręczona dusza — my otrzymaliśmy zamiast księdza oficera do duszpasterstwa”. Kazania księdza

* Według opowieści samego księdza Saworry.

23 Friedrich Heymart Cludius z Jerutek (pow. szczycieński).

24 Por. przypis 11.

25 August Ferdinand Kob, ur. 20 VII 1807 r. W 1826 r. rozpoczął studia teologiczne, po ich ukończeniu pracował przez dziesięć lat jako nauczyciel; od 1839 proboszcz w Okartowie (pow. piski), a następnie od 19 XI 1845 do 1856 r. w Ostrykole (pow. ełcki), od 1857 proboszcz w Jedwabnie.

26 Adolf Franz Saworra, ur. w 1808 r. w Szymonkach (pow. mławowski), mieszkał w Mikołajkach. Po studiach w 1841 r. ubiegał się o szkołę w Jedwabnie. W latach 1848—1874 był proboszczem w Szkotowie (pow. nidzicki). Zmarł 7 VI 1874 r.

Kob starał się głosić w polskim języku literackim. Sposób w jaki wyobrażał sobie ten język nie zawsze był najlepszy, toteż zdania, z których on konstruował swoją mowę, najczęściej przez ludność mazurskopolską nie były rozumiane. „Natürliche Triebe” (popęd naturalny), słowa, które często powtarzał, tłumaczył jako „naturalne tryby” itp. A przecież jego głównym zamiarem było oddziaływanie poprzez kazania na rozum słuchaczy, aby dostarczyć im jasności w religijnych przekonaniach i spowodować aby młodzież sama zainteresowała się tymi sprawami. Książd Kob przez dziesięć lat był nauczycielem w szkole kościelnej i nauka była jego ulubionym zajęciem. Był on znakomitym inspektorem szkolnym i przyjacielem porządnych nauczycieli. W ciągu kilku lat szkoły w jego parafii osiągnęły dawniejszą pozycję: każdego miesiąca odbywały się dwie konferencje nauczycielskie, jedna teoretyczna, jedna praktyczna. Podczas tej ostatniej często prowadził bardzo umiejętnie lekcję pokazową. Jego pedagogiczne zapatrywania pokrywały się z Diesterwegiem²⁷, a metoda lekcji przypominała Dintera.

Z tej orientacji nie był zadowolony superintendent Willimzig, Zwykle podczas wizytacji kościelnych rozpoczynał on egzamin trochę niejasnym pytaniem: Co to jest życie wieczne, do którego ma dążyć każdy człowiek? I oczekiwał odpowiedzi według Ewangelii św. Jana (17,3), jak to podaje podręcznik Falkenberga. Ale odpowiedź nie następowała w takiej formie, treści i sposobie jak za czasów Montzki. Dzieci odpowiadały pojedynczo, w spokojny sposób, zdaniem, których treść zawierała własne przemyślenia. To konfundowało starszego pana. Zdumiewał się, rozglądał i powtarzał pytanie — jednak bez lepszego rezultatu, więc sam udzielał odpowiedzi i męczył się około godziny, aby obudzić stary zwyczaj i sposób odpowiedzi, jednak udawało mu się to tylko częściowo. W złym humorze kończył egzamin odśpiewaniem pieśni: „Ach, czym jesteśmy bez Jezusa”. Superintendent Willimzig zmarł już w następnym roku na słabości starcze²⁸.

W końcu 1859 r. opuściłem parafię Jedwabno, aby działać w szkole kościelnej w Narzymiu. Chcę tu najpierw zauważyć, że parafie: ewangelicka Narzym i katolicka — Białuty²⁹ składały się wtedy prawie z tych samych wsi, przylegających do polskiej granicy, ponieważ tutejsi mieszkańcy byli częściowo ewangelikami a częściowo katolikami. Gdy został wybudowany kościół katolicki w Działdowie³⁰, została podzielona także parafia katolicka.

W Narzymiu jako duszpasterza wspólnoty znalazłem księdza Rekohsa³¹. Składała się ona z około trzech tysięcy dusz, wszystkich dorosłych ksiądz dokładnie poznał. Książd Rekohs działał w taki sam sposób jak stary Grall, a żona pomagała mu z całej mocy. Wszystkie ważniejsze wydarzenia w życiu rodzinnym parafian były regulowane według jego rad. Czuł potrzebę ciągłego kontaktu z każdym i nie unikał trudności z tego faktu wypływających, chodził (nie jeździł!) tam, gdzie jego obecność była konieczna, umiał przewyżczyć każdą przeszkodę.

Tak! Tam nauczono się pojmować, co jest specjalnością duszpasterza. Wielka zagroda domu parafialnego służyła jako zajazd dla furmanek wszystkich osób odwiedzających kościół, wstępowały one do obszernej izby kuchennej. Każde chrzczone dziecko, tak jak

27 Friedrich Adolf Diesterweg, ur. 29 X 1790 r. w Siegen. Nauczyciel, od 1820 dyrektor seminarium nauczycielskiego w Mörs w Nadrenii. W latach 1832—1847 był dyrektorem berlińskiego seminarium kształcącego nauczycieli dla szkół miejskich. W 1859 r. wybrany na posła do parlamentu. Zmarł 7 VII 1866 r. Zdobył sobie uznanie jako jeden z najwybitniejszych pedagogów swoich czasów; autor licznych książek i podręczników szkolnych.

28 Tj. w 1858.

29 Do katolickiej parafii Białuty należały miejscowości: Białuty, Dźwierznia, Purgalki, Wola, Zochy, a do ewangelickiej Narzym: Brodowo, Dźwierznia, Itowo, Kraszewo, Narzym, Purgalki, Rywociny, Wierzbowo, Zaskwierki, Zochy.

30 W 1862 r.

31 Emmanuel Eduard Moritz Rekohs (Rekoß), ur. w 1805 r. w Królewcu, tam studiował w latach 1824—1827, nauczyciel w Ostródzie 1827—1849, w latach 1849—1875 (do śmierci) był proboszczem w Narzymiu.

niegdyś pani Grall, pani Rekohs było pokazywane, która słowami błogosławieństwa życzyła szczęścia, obdarowywała małym upominkiem. Regularnie w każdy piątek dzwonnik był wysyłany do Działdowa, aby zakupić małe upominki, które były rozdawane w niedziele. Także i wszystkie narzeczone przedstawiano pani pastorowej przed zaślubinami i traktowano to jako dobrą wróżbę dla małżeństwa, gdy nasunęła wianek lub chociaż musnęła go opuszkami palców. „Wieczna kobiecość nas przyciąga hen”³². Także mieszań narzeczeni, jak i często katolickiego wyznania szukali kościelnego błogosławieństwa, zamiast w katolickim kościele w Białutach, w kościele w Narzymbiu, a tam nastęczała się sposobność powiedzenia słowa o religii oczyszczającej³³.

Ponieważ ksiądz Rekohs przez dwadzieścia lat był rektorem, więc pedagogiczne i metodyczne zasady tak mu weszły w krew, że i urząd parafialny próbował w ten sposób prowadzić. Nie cierpiał istot bezwładnych i roztargnionych. Ujednolicił lekcje religii w szkołach swojej parafii. Została wprowadzona książka Weissa³⁴, każde dziecko z pierwszego i drugiego oddziału musiało mieć ją w ręku. W restrykcjach okazywał się mistrzem. Podczas udzielania lekcji religii, nie była np. podkreślana negatywna strona przykazań, jak to teraz zwykle bywa, ale postępował według metody księdza Gralla i osiągał zadowalające rezultaty*. Tylko najlepsze jest dla szkoły dobre.

Tę zasadę odnosił ksiądz Rekohs także do Kościoła. Nigdy nie przedstawiał w kazaniach personifikacji grzechów i powstrzymywał się od wszelkich niedelikatnych wyrażań, także tam, gdzie je tekst podaje. Przedstawiał natomiast młodzieży wzory wiary, pokuty, modlitwy i cnoty niewinności i wprowadzał je do rozważań najszlachetniej swym sposobem mówienia. To był jego najzarliwszy trud. Naturalnie zła nie nazywał dobrem i zakazy były przez niego w sposób krótki, ale poważny przedstawiane. Starał się także uwzględnić predyspozycje, właściwości i nastrój swoich słuchaczy. Ewangelia według św. Mateusza (25,2) i list do Koryntian (9,22) były dla niego więc motywem przewodnim.

Coroczne wizytacje kościelne odbywały się w Narzymbiu w czasie głównych świąt kościelnych. Już oznajmienie dnia, w którym powinien przybyć superintendent Siemienowski³⁵ z Nidzicy, łagodny, boski mąż, powodowało ogólną radość. W dzień wizytacji przerywano każdą pracę. Wszyscy napływali w świątecznym pochodzie do odświętnie udekorowanego kościoła, aby uczestniczyć przy harmonijnym współdziałaniu duchownych i nauczycieli w kształceniu dzieci i przy przyjęciu chwalebne błogosławieństwa. Nigdy nie zdecydował się ksiądz Rekohs na przymusowe ściąganie podatków, jak i nigdy, gdy nadarzała się ku temu sposobność, nie zaniechał wspomżenia biednych. Także liczne kolekty kościelne uważał za to, co zakłóca porządek nabożeństw, a ponieważ posiadał znaczny majątek prywatny, który pozwalał mu na robienie ekstra wydatków, pokrywał niektóre z nich z własnej kieszeni.

Ksiądz Rekohs, ta czysta dusza Nataniela, trzymał się przecież z daleka od Żydów i duchownych katolickich. Miał doświadczenie i poznał ich jako ludzi umiających liczyć na słabość nie przygotowanych. „Oni są do tego wychowani, ale kto miał z nimi wcześniej do czynienia, wychodzi z kontaktów z nimi już zwycięsko” — taki był jego niezbity pogląd.

* Podczas kościelnej katechizacji poświęconej 7 przykazaniu podał ksiądz Rekohs prawidłowy i wyczerpujący komentarz o fałszowanych rzeczach i wyszukanej przebiegłości używanej przy ich tworzeniu, i jak doszedł do rozcieńczenia wodą mleka, jedna z potwierdzonych szepnęła do drugiej: „I my sprzedajemy mleko, ale nie wiedzieliśmy, że można je rozwodnić”.

32 Cytat z: Johann Wolfgang Goethe, *Faust* (tu: przekł. F. Konopka, wyd. III, Warszawa 1977, s. 474).

33 Tj. ewangelickiej.

34 Por. przyp. 15.

35 Karl Ludwig Siemienowski, ur. 9 V 1827 r. Od 31 VIII 1852 do 1859 r. był kapelanem więziennym w Barczewie. W latach 1859—1874 był proboszczem w Nidzicy i Kanigowie, a od 8 VII 1861 r. superintendentem w Nidzicy. W latach 1877—1899 był proboszczem i superintendentem w Ełku.

W 1872 r. obdarowano mnie miejscem w szkole kościelnej w Jerutkach w powiecie szczycieńskim, zarządzanej dotychczas przez teologów, będących jednocześnie wikariuszami. Droga tam prowadziła przez Jedwabno. Tu odwiedziłem księdza Koba i zastałem go sparaliżowanego, spoczywającego na krześle. „Ach, mój kochany Mrowitzki, ja jestem już tylko ruiną — odezwał się do mnie wzburzonym głosem — moja działalność jest już skończona, jest tu młody pomocnik, teolog”³⁶. Opowiedział mi potem o warunkach w jego parafii. Ściągnięci z sąsiedniej Warmii katolicy, za pomocą swojego Kościoła przywłaszczyli sobie wiele najlepszych gruntów, gromadki i apostołów spotyka się w całej parafii, a gniazdo baptystów osiedliło się nawet tu, w miejscowości kościelnej. „To samo znajdzie Pan w całym powiecie szczycieńskim”. I tak było. Gdy księdzu Rekohsowi opowiadałem o tym, powiedział mi z bólem w głosie: „Tak, tak, jednak ludzie wymykają się nam”.

Ksiądz Rekohs umarł w 1875 r., rok później jego żona. „Teraz nasi kochani rodzice obydwoje nie żyją” — można było usłyszeć białolenie wielu parafian przy grobie księdza. Pomocnik zmarłego w międzyczasie księdza Koba, otrzymał parafię w Narzymiu³⁷.

Za jego czasów wielkie podwórze parafii przekształcono w ogród warzywny, dlatego też osoby przybywające do kościoła zostały zmuszone do pozostawiania furmanek w karczmie. I jak mówiono — szelest jedwabnego trenu sukni pastorałowej przestraszył niejedną osobę pragnącą, jak dawniej, wejść do kuchni. W ciągu kilku lat można było spotkać już wszystkie sekty także i w parafii narzymskiej, a katolicy kaznodzieje misyjni z Działdowa, z pomocą związku św. Bonifacego³⁸ sprawili, że w Narzymiu została utworzona prywatna szkoła katolicka³⁹.

W Jerutkach miałem dość okazji aby poznać wkraczający katolicyzm, baptystów i wszystkie dawniej już istniejące sekty, jak też okoliczności decydujące o ich rozwoju.

Powiaty mazurskie są niemal w całości zamieszkałe przez ludzi parających się rolnictwem. Kraj jest w większości piaszczysty i tylko w tzw. dobrych latach dający wystarczające utrzymanie. Ale przecież przeważały lata gorsze, tak więc przebijanie się przez życie nie było rzeczą łatwą. Kartofle przyprawione cebulą to główne danie, ale i one są często obecne w niewystarczających ilościach i „powstrzymywanie głodu” jest dewizą życiową.

Jak długo trzyma się siła młodzieńcza, tak długo jest obecna ochota do wesołego życia — a wtedy nadarza się dobrze materialnie wyposażonemu kościołowi katolickiemu, który w ostatnich latach utrzymuje wzdłuż polskiej granicy wielu przedstawicieli, okazja do zakończonej sukcesem działalności. Nieoczekiwane wsparcie, nieoczekiwane odwiedziny u potrzebujących pieniędzy, pośrednictwo przy dobrych partiach małżeńskich, zwolnienie z twardych kłopotów pieniężnych są przynętą, dzięki której u wielu dokonał się przełom w świadomości ewangelickiej. Kult tajnej spowiedzi i „klucze Piotrowe”⁴⁰ wiązały późniejszych konwertytów ze spowiednikami.

Ale starość, szczególnie u kobiet, zaczynała się już od początku czterdziestego roku życia i wtedy brało miejsce przekonanie — życie nie ma dla ciebie żadnego uroku. Teraz na pierwszy plan wstępuje pocieszająca obietnica Ewangelii i wzmacniana z roku na rok tęsknota za niebiańską radością. Choć głodując i żyjąc biednie, po wysłuchaniu słów

36 Adolf Gustav Jacobi, ur. w 1847 r. W latach 1873—1875 był adiunktem w Jedwabnie, a w latach 1875—1881 proboszczem w Narzymiu. Zmarł 11 V 1881 r. w Narzymiu.

37 Por. przyp. 36.

38 Bonifatiusverein für das Katholische Deutschland, stowarzyszenie założone w 1849 r., mające na celu niesienie pomocy katolikom niemieckim żyjącym na terenach ewangelickich.

39 W 1863 r., była to tzw. szkoła wędrowna, jeden nauczyciel udzielał nauki religii dzieciom m.in. w Narzymiu, Sarnowie, Wilamowie; zlikwidowana w okresie Kulturkampf. Około 1900 r. zatrudniono katolickiego nauczyciela w szkole elementarnej w Narzymiu.

40 Chodzi tu o osobę papieża.

o wiecznym zbawieniu, nie bano się żadnego trudu, żadnej odległości i przeszkód na drodze do miejsca, które jest zapowiadane. Oczywiście znowu odszukiwano kościoły, ale „dobrodziejaskowie”, którzy tak dobrze znali te potrzeby i byli w stanie je zaspokoić, już nie istnieli. Wielu dzisiejszych przedstawicieli Kościoła wyrosło w warunkach, które nie dawały powodu do tego rodzaju dociekań, i dlatego dla niejednego duchownego wnikanie w czyjeś położenie albo w czyjeś uczucia, w nastrój słuchaczy było absolutnie niemożliwe. Więc tego, czego szukano, nie znajdowano. Są też często kaznodzieje nie władający w sposób dostateczny językiem, w którym głosi się Słowo Boże. W ostatnich latach zatrudnia się młodych teologów niezbyt biegłych w formach polskiego języka potocznego i z tego powodu ograniczają się oni tylko do niezbędnych kontaktów ze swoimi parafianami. Doszło jeszcze do tego, że prawie wszędzie dom parafialny przestał być ukochanym przez parafian miejscem. Stąd też rozwój zgrupowań separatystów, w których wszyscy to, czego ich serce się domagało, w znacznej mierze znaleźć mogli, toteż odwiedzali je chętniej niż kościoły.

Zanim się kościelna zwierzchność przeciwstawiła „gromadkom”⁴¹ — brałem kilkakrotnie udział w ich zgromadzeniach. Muszę wyznać, że taką serdeczność w kontaktach, taką żarliwość w modlitwie, taką jednomyślność w świętowaniu jak tu — rzadko miałem okazję zaobserwować. Oni starali się też być zacykami w publicznym postępowaniu i co się im często udawało, zatwardziały grzesznikowi, pijakowi, niemoralnym itp. doprowadzali do całkowitego nawrócenia. Ich przewodnicy dzięki sukcesom osiągniętym śmiałym postępowaniem, nierzadko przechodzili wobec przedstawicieli Kościoła do opozycji, zarzucając im katolicki pogląd na chrześcijaństwo. Ale nie przeszkadzało im to w podejmowaniu, wraz z grupą osób towarzyszących dalekich podróży, tylko po to aby wysłuchać kazania jakiegoś uzdolnionego kaznodziei, który potrafił głosić słowo o łasce w ludowym, jasnym języku jak ksiądz Myckert z Rozogów⁴² — albo duchownego, który czując to, co oni, potrafił tego dowieść czynami w pełnym poświęceniu życiu — kaznodzieja Niclas ze Szczytna⁴³. Także regularnie spowiadali się i komunikowali.

Inaczej baptyści, z którymi często rozmawiałem. Oni wystąpili z Kościoła krajowego, są — tak można ich określić — socjaldemokratami na religijnym gruncie i chcieliby wszystkich uczynić równymi. Nakaz chrztu jest ich główną obroną przeciwko nauczycielom Kościoła krajowego i jednocześnie przynętą dla niespokojnych umysłów. „Uczcie i chrzcijcie” — nakazywał Chrystus — a nie odwrotnie. Co wart jest chrzest, o którym się nic nie wie? Jak długo brakuje zrozumienia chrześcijaństwa wynikającego z wiary w Świętą Trójcę tak długo jest się poganinem, chociaż było się jako dziecko ochrzczonym. „Ty musisz zostać najpierw nauczony i dojść do zrozumienia prawdy, która polega na tym, że dla Ciebie będzie jasne, że Ty jesteś grzesznym i możesz tylko dzięki zasłudze Jezusa Chrystusa otrzymać przebaczenie, bowiem Ciebie najpierw chrzest w kąpielu w Duchu Świętym odrodzi, a potem masz już niemal wolny dostęp do Boga”.

O duchownych Kościoła krajowego mieli bardzo złą opinię. Zarzucali im pychę i uważali to za główną przyczynę ich urzędowej działalności, która wpływa niszcząco na wspólnotę kościelną. Czytali przy tym Ewangelię według św. Mateusza (25,6-12) i Pierwszy List św. Pawła do Koryntian (3,18-20).

41 Formalnie członkowie ruchu gromadkarskiego nigdy nie znaleźli się poza Kościołem unijnym, toteż ten nigdy oficjalnie nie wystąpił przeciwko niemu, choć oczywiście robił wszystko aby go zneutralizować. Najrozmaitsze działania podejmowane w tym celu nasiliły się w latach osiemdziesiątych XIX wieku i ten okres miał zapewne na myśli Mrowitzki.

42 August Friedrich Myckert, ur. 30 XII 1841 r. w Wielbarku (pow. szczeciński). Od 1870 r. proboszcz w Rybnie (pow. mrągowski), wcześniej pracował jako nauczyciel w Wielbarku. W latach 1882—1910 był proboszczem w Rozogach.

43 Hermann Adolf Niklas (Niclas), ur. w 1865 r., w latach 1887-1891 był najpierw pełniącym obowiązki, a potem drugim kaznodzieją w Szczytnie. Od 1891 do 1908 był proboszczem w Świętąjnie (pow. olecki), a później, w latach 1908—1921 proboszczem w Juchach (pow. ełcki).

Na zewnątrz prowadzili dystygowane życie, a w kontaktach między sobą i na zgromadzeniach, tzw. agapach (wspólnych ucztach), okazywali sobie miłość. Trzymali się więc Pisma Świętego — Dzieje Apostolskie (2,42) i Pierwszy List św. Piotra (2,9).

„Apostołowie” mają prawie te same poglądy, tylko jeszcze soboty jako szabas świętują.

Teraz kilku księży będzie przygotowywało do konfirmacji przez okres od półtora do dwóch lat, ale nie jestem pewien, czy dzieci uzyskają poprzez to pełną ewangelicką świadomość, aby w wystarczający sposób złożyć później świadectwo wyznania wiary. W ciągu piętnastoletniego pobytu w powiecie szczycieńskim, mogłem trochę o tym usłyszeć przy publicznych egzaminach. Ze względu na baptystów często podczas wizytacji kościelnych prowadzono abstrakcyjne rozważania o nakazie chrztu, jednak ostatecznie pozostawiały one słuchaczy pełnych wątpliwości, po czyjej stronie leży prawda, jak to prawie zawsze zdarza się przy tego rodzaju przypadkach. Superintendent⁴⁴ ciągle uzasadniał na podstawie Mateusza (28,19): „Porównuję to miejsce do stołu przygotowanego do uczy. Napoje i jedzenie są podane. Teraz jest wszystko jedno czy gospodarz domu wezwie gości do udziału w uczcie słowami: jedzcie i pijcie czy pijcie i jedzcie, i tak samo obojętne czy kolejność słów nakazu chrztu brzmi nauczajcie wszystkie ludy i chrzćcie je bądź chrzćcie wszystkie ludy i nauczajcie je”.

TROCHĘ O GENERALNYCH WIZYTACJACH KOŚCIELNYCH

Mogę sobie przypomnieć dwie generalne wizytacje kościelne w powiecie szczycieńskim. Pierwsza miała miejsce w połowie lat pięćdziesiątych pod przewodnictwem generalnego superintendenta Sartoriusa⁴⁵, następna pod jego drugim następcą Carusem, w połowie lat osiemdziesiątych⁴⁶.

Podczas pierwszych przygotowań, powiat objeżdżał radca konsystorialny Oesterreich i kazał staremu doświadczonemu duchownemu przedstawić raport o panującej w nim religijnej, kościelnej i moralnej sytuacji. W czasie wizytacji odnoszono się do niej w słowie i czynie.

Wszystko, co dobre było uznawane przez Sartoriusa bez zastrzeżeń, zachęcał do trwania przy nim, odnalezione błędy łagodnymi słowami poprawiał, jaskrawo występujące zło karciał poważnym zwrotem.

Sama ceremonia była niezwykle świąteczna i budująca. Unikano wszystkiego, co mogłoby zakłócić pełen podniosłości nastrój. Wśród śpiewów uczniowie byli przez swoich nauczycieli pojedynczo doprowadzani przed ołtarz i tu przyjmowani słowami błogosławieństwa. Egzamin polegał na stawianiu poprawnie, niezwykle łagodnie, wręcz przyjacielsko sformułowanych pytań. Każdy nauczyciel, jego uczniowie i ich rodzice otrzymywali na koniec szczególne błogosławieństwo. Jeszcze po trzydziestu latach, biorący udział w wizytacji wspominali ją z wielkim zachwytem.

Trochę inaczej wyglądała druga generalna wizytacja. Wizytatorzy przybyli, aby nauczyć rozumu cieszących się złą opinią, z powodu religijnych rozłamów, mieszkańców powiatu szczycieńskiego. Dlatego często groźby występowały przed pouczeniem, a błogo-

44 W oryginale: „Ephorus”, w źródłach kościelnych oznaczało to superintendenta.

45 Wizytacja miała miejsce od 1 do 10 VII 1855 r. Jej opis zawarty w: *Die evangelischen General-Kirchen und Schulvisitationen in Ost- und Westpreussen 1853 bis 1944*, bearb. v. I. Gundermann, hrsg. v. W. Hubatsch, Göttingen 1970, ss. 23—26; Ernst Wilhelm Sartorius (1797—1859), w latach 1835—1859 generalny superintendent prowincji pruskiej.

46 Wizytacja miała miejsce od 9 do 19 V 1884 r., por. *Die evangelischen*, ss. 83—95; Friedrich Wilhelm Carus (1819—1889), w latach 1879—1889 generalny superintendent prowincji wschodniopruskiej, autor m.in. broszury *Kirchliche Zustände in Masuren* (1884).

sławieństwo po połajaniu. I szkoda tylko, że strofowanie nie mogło trafić do tych, którzy na nie zasłużyli, przecież oni po prostu się nie pojawili, specjalnie zaś ściągnięto do Szczytna wyznaczonych nauczycieli. „Evangelische Gemeindeblatt” pisał: „Do powiatu szczytnieńskiego dzięki wizytacji znów przywędrowało »zbawienie«⁴⁷ — tylko, niestety, sami zainteresowani słabo je odczuli.

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY

W końcu lat siedemdziesiątych odwiedziłem miasteczko Jedwabno i wstąpiłem tam do oberży. Spotkałem w niej około dwunastu gości, obywateli miasta, siedzących przy kuflu piwa. Jeden z nich z ożywieniem opowiadał historię zakupu kawałka gruntu. Początkowo mało zwracałem na to uwagi, aż do chwili, gdy opowiadający pełnym namaszczenia tonem powiedział: „Tak moi panowie, trzeba się przy tym liczyć ze słabością człowieka” — wtedy ożywiłem się. Opowiadający informował: polecono mu kupić kawałek ziemi, który położeniem i jakością nadawałby się do określonego celu. Taki kawałek gruntu wkrótce odnaleziono, chociaż jego właściciel żądał ceny, która zdaniem opowiadającego przewyższała jego wartość. Żadne namowy nie skutkowały. Wtedy kupujący postanowił wykorzystać słabość ludzką. Interesujący go kawałek leżał mianowicie przy ulicy i oddzielał od niej resztę gruntu. Sprzedający, we własnym interesie powinien był zastrzec sobie wolny przejazd przez sprzedawany pas ziemi, w przeciwnym razie byłby całkowicie odizolowany. Wiedział o tym kupujący, natomiast sprzedającemu nie przyszło to do głowy. Kupujący pozornie przystał więc na żądanie. Ale gdy transakcja została dokonana, sprzedający był zmuszony odkupić kawałek ziemi dający mu możliwość dojazdu do drogi. A ceną za to była różnica między ofertą kupna a ceną sprzedaży! „Mój Boże — pomyślałem sobie — czyżby opowiadający był katolickim księdzem?” I tak, gdy on sobie już poszedł, dowiadywałem się u jednego z pozostałych, kim on był? „No, nasz ksiądz Sadowski⁴⁸ — padła odpowiedź. Ale ja nie rozumiem Pana — odpowiedziałem — przecież znam waszych dwóch duchownych, ten nie jest żadnym z nich”. „Ach, Pan myśli o księżach ewangelickich, odrzekł na to — to są dystyngowani panowie, oni nie zniżają się do kontaktów z nami. Natomiast ks. Sadowski nie zna dumy i też my, ewangelicy prawdziwie go kochamy”.

Ks. Sadowski jest teraz proboszczem w Królewcu i ma jeszcze trzech wikarych do pomocy przy specjalnych posługach duszpasterskich, a dwanaście katolickich szarytek, skromnych i gotowych do służby, jest wykorzystywanych do pielęgnowania chorych.

47 „Evangelisches Gemeindeblatt”, 1884, nr 20, ss. 117—118, nr 23, ss. 134—135, nr 24, ss. 143—144; *General-Kirchen- und Schul-Visitation in der Diöcese Ortelsburg*.

48 Jan Nepomucen Szadowski (Sadowski), ur. 12 V 1834 r. w Sztunie, wyświęcony w 1864 r. Był wikarym w Brąswaldzie i w Barczewie, prefektem konwiktu w Braniewie. W roku 1870/1871 był proboszczem dywizji, odznaczonym za męstwo. Od 1872 r. przebywał na stałe w Wielbarku jako wikariusz. Jego staraniem wybudowano kościół w Opaleńcu (1873) i po długich staraniach w Wielbarku (1880); od 1887 (lub 1885) proboszcz w Barczewie, a od 1890 proboszcz w Królewcu, w 1909 mianowany prałatem domowym Ojca św. a w 1911 honorowym kanonikiem katedralnym. Zmarł 10 VIII 1914 r.

ERINNERUNGEN VON JOHANNES MROWITZKI, EINES
KIRSCHENSCHULLEHRER IN MASUREN

Zusammenfassung

Johannes Mrowitzki (geb. 1827 in Neu Bartelsdorf im Ermland, gest. 1902 in Königsberg/Pr.) war Lehrer und Organist an den masurischen Dorfschulen in Layss (Kr. Ortelsburg), Narzym (Kr. Neidenburg) und Klein Jerutten (Kr. Ortelsburg). Einige Jahre nach seiner 1892 erfolgten Emeritierung schrieb er seine Erinnerungen nieder, wobei er den Schwerpunkt auf die Beschreibung des religiösen Lebens in Masuren von den dreißiger bis zu den achtziger Jahren des 19. Jahrhunderts legte. Die Erinnerungen spiegeln das damals in Masuren herrschende geistige Leben wieder. Sie zeichnen auch das Porträt einiger Pastoren von Gemeinden, in welchen Mrowitzki Lehrer war, zeigen ihr Verhältnis zu den Gläubigen und ihre Methoden bei der Leitung der Gemeinde und der Durchführung des Religionsunterrichts.

Viel Aufmerksamkeit widmet er den Gründen, weshalb Katholizismus und Baptismus seinerzeit in Masuren solch großen Einfluß gewannen. Ebenfalls breiten Raum gab er einer Analyse der Gründe für die Entwicklung der Gromadker-Bewegung. Mit den Erinnerungen wollte er seine Erfahrungen an junge Geistliche weitergeben, welche erstmals in masurischen Gemeinden mit polnischsprachiger Bevölkerung arbeiteten. Er hoffte, ihnen damit erste Kontakte mit den Gemeindegliedern zu erleichtern, deren Psyche, Gebräuche und Art der Gläubigkeit verständlich zu machen. Das erste Exemplar seiner Erinnerungen übersandte er dem Königlichen Konsistorium der Kirchenprovinz Ostpreußen, das zweite dem Evangelischen Oberkirchenrat in Berlin, zur Verfügung von Pfarrern, welche die Masuren im Ruhrgebiet betreuten.

Die vorliegende Übersetzung basiert auf diesem zweiten Exemplar, das sich heute im Evangelischen Zentralarchiv Berlin befindet. Die große Bedeutung dieses Textes liegt darin, daß er eines der wenigen Beispiele von Erinnerungen aus dem Masuren des 19. Jahrhunderts ist, erstellt von einem Menschen masurischer Herkunft, welcher sich mit der masurischen Landbevölkerung identifizierte und in ihren Kategorien dachte.